

Bronisław Komierowski

„Ja” w y z w o l o n e

Jacques Maritain, pisarz katolicki, bojowy pisarz, taki właśnie, jak być powinien, kto broni wielkiej rzeczy. Trzeba głosu dobyć, bo z głuchymi sprawą — z przyrodzenia, albo z symulacji. Maritain ma styl imperatywny; ale nie przemawia do szeregowców, mierzy w przywódców i w hersztów. Jego konstrukcja jest zawsze solidna, analiza, gdzie trzeba, druzgocąca bez litości. Sam wykształcony filozoficznie, nie unika zawziętości swej wiedzy. Wymaga od czytelnika pewnego cenzusu. Z tej racji popularny nie jest.

Dostał mi się egzemplarz jego książki p. t. „Trois Réformateurs”, z dedykacją dla jakiejś nieznanego osoby. Książka następną dwa razy jeszcze zmieniała posiadaczy, — ale kartki przecinał ją. Zrazu z uprzedzeniem, ze względu na precedens, potem z coraz większym zacięciem. Dziś nierzaz jeszcze do niej wracam.

Dzieje mego egzemplarza budzą niejedną refleksję. Mimo przebogatej treści, książka jest u nas mało znana. Nie mówię już o przekładzie!

Nie zamierzam jej streszczać, podam tylko fragment, który ujawnia największego szkodnika naszej ery, omawia jego genezę i kształtowanie się w przeciągu wieków.

Trzej Reformatorowie to Luther, Descartes, Rousseau. Każdy z nich w swoim czasie i w swoim zakresie pracował nad oswobodzeniem z powijaków średniowiecznej ludzkości „ja”, nad oddaniem tego tworu samodzielnemu istnieniu i pełni praw. Zadanie w pewnym zakresie słuszne i wdzięczne, tylko zakres nie dawał się utrzymać. Każdy z Reformatorów rozpętał jakąś siłę, która w następstwie spełniała człowieka.

Luther zapoczątkował indywidualizm duchowy. Przyczem własną naturę, wraz ze wszystkimi jej ułomnościami, utożsamiał z „ja” ogólnoludzkim i z tego „ja” uczynił ośrodek życia duchowego. Descartes oswobodził myśl. Odgrodził ją od przeszłości i uniezależnił od wszelkich ziemskich wpływów. Pociągnął ludzi łatwością, z jaką mogli — w drodze intuicji — dochodzić do prawdy. W rezultacie oczyścił życie z wszelkich prawd i przygotował pole pod zasiew „prawdy” Rousseau. Rousseau odkrył „człowieka natury” i „wolność”. Tak, jak i Luther z własnych niedostatków uczynił prawo powszechne i ogłosił światu, że asocjalność jest przyrodzoną ludzką naturą. Dokończył dzieła, — jednostka u niego jest już skończoną całością, złączoną na swoją biedę i w sposób nieokreślony z innymi całościami. Najważniejsze zagadnienie społeczne — stosunek jednostki do społeczeństwa, rozgraniczenie praw i obowiązków — zostało w ten sposób pominięte, albo spacone.

Jednostka — całość jest najmłodszym darem Reformatorów. Taka jednostka musiałaby chyba mieć atrybut boski i życie sobie podporządkować, — inaczej staje na marginesie życia, traci sens istnienia, wnosi rozkład w otoczenie i sama nie jest w stanie zabezpieczyć własnej równowagi.

Wpływ Reformatorów sięgnął głęboko i daleko, gdyż urobił umysłowość znacznego odłamu ludzi, przeniknął do instytucji, do obyczajów i to na niemalym obszarze dzieł, bo aż do naszych czasów.

Maritain przeciwstawia destruktoryjnym wpływom Reformatorów konstrukcję filozofii chrześcijańskiej, tej z doby średniowiecza, która po dziś dzień stanowi najczystsze źródło dociekań w sprawach ducha. Ona jedna ujęła najtrafniej zagadnienie jednostki, jej wewnętrznej swobody, stosunku do całości, podziału praw i obowiązku. Ona jedna dostrzegła i uwzględniła dwoistość jednostki, jakby dwie postacie odmiennego natury — dwa przeciwne bieguny jednego ciała. Jeden pogrążony w swoim środowisku, związany z nim instynktem, czy skłonnościami, drugi — nie mieszczący się całkowicie w tem środowisku, starający się od niego uniezależnić. Zgodnie z czem myśl chrześcijańska rozróżniała dwa pojęcia: individuum i persoa-

na. U tego źródła trzeba się zatrzymać. Nie będzie nikomu z drogi, bo prawdy, jakie stąd można zaczerpnąć, nigdy nie były tak jasne, ani tak potrzebne. Na modłę współczesną można to tak wyrazić:

Indywiduum — osobnik jest bezpośrednim wyrazem procesu rozwojowego, wspólnym wszystkim twórcom od kryształu do człowieka. Pozostaje zawsze ułomkiem ziemskiej natury i nie może jej się przeciwstawić. Ma jeden tylko nakaz: trwać i rozwijać się, a do swego celu idzie w sposób właściwy ziemskiej naturze — po linii najmniejszego oporu i myśląc o sobie.

Persona — osobistość jest już dalszym wyrazem procesu rozwojowego, wyrazem, który w warunkach ziemskich zjawiał się jakby nieoczekiwanie. Wydaje się, jakby ta strona ludzkiej natury należała do społeczności, która się jeszcze w pełnej mierze w ziem-

skich warunkach nie mieści. Więc zabezpieczenia swego bytu szuka nazewnątr. Aby więc odnaleźć, musi o sobie zapomnieć, a do swoich celów idzie wbrew porządkowi natury — po linii największego wysiłku i przy stałym napięciu woli.

Osobnik, jako cząstka, musi we wszystkim podlegać całości. W społeczeństwie znajduje formę, która go całkowicie ogarnia i urabia stosownie do swoich potrzeb. Osobistość w pewnej mierze wybija za społeczne granice. Ma własny cel i bierze na siebie odpowiedzialność — natomiast w stosunku do życia społecznego jest jedynym czynnikiem twórczym. Ona jedna wytwarza pierwiastki, zasilające to życie. Można powiedzieć, że osobistość oddala się od swego społeczeństwa, jak roślina od ziemi. Dąży ku słońcu, lecz korzeniami tkwi nieodmiennie w swoim środowisku, a za względną swobodę odpłaca się kwiatem i ziarnem.

Narzuci się nieodparcie wniosek, przez św. filozofa z Akwinu wyraźnie sformułowany: W zdrowym ustroju społecznym osobnikowi należy się przymus, a osobistości — swoboda.

Rzeczywistość wybrała inną drogę. Wiekowa walka o wyzwolenie jednostki była naprawdę przeciwnością więzów, krępujących indywiduum. Luther, czyniąc z „ja” ośrodek życia duchowego, właściwie do tego życia powołał tylko indywiduum. W naukach Rousseau niema zgoda miejsca dla osobistości. „Człowiek natury” idzie po drodze najmniejszego wysiłku, jest niewolnikiem zmysłów i popędów i myśli o sobie. Uwolnione z pięć indywiduum poszło w świat i oto je mamy u siebie.

Zagadnienie indywidualizmu rozwiązałyśmy po myśli Reformatorów i wprost odwrotnie od wskazań myśli chrześcijańskiej: wszystkie prawa mamy dla osobnika.

Oczywiście rozgraniczenie jed-

nostki na osobistość i indywiduum nie jest brane pod uwagę, nawet nie istnieje w powszechnej świadomości. Przywileje osobnika wypływają same przez się z dziedzictwa przeszłości, z nastroju myśli, ze społecznego ładu, czy nieładu. Cechy osobnika są wszystkim wspólne, więc budzą współczucie i wyrozumiałość. Cechy osobistości wyróżniają ludzi — więc ich dzielą. Tylko pierwsze mają prawo do społecznej obrony, drugie spotykają się zasadniczo z podejrzeniem — ustrój demokratyczny wyróżnia nie lubi. Dla tego z nakazu kodeksów, z obyczaju, z poczucia słuszności nie wolno przeszkadzać objawom przyrodzonych popędów: nienawiści, walki, użycia — gdyż tem się obraża zasadę wolności. Ale można prześladować wiarę i przekonania.

Przyjęty przez nas podział ułatwia orientację. Widzimy, że stworzył niekompletny, stanowiący tylko podłoże człowieka, poddany

jednemu tylko nakazowi: trwać i rozrastać się — stał się pełnoprawnym gospodarzem życia.

Cała ideologia dzisiejsza, gdy mówi o człowieku, o swobodzie, pomija osobistość. Ustawodawstwo zna przedewszystkiem indywiduum. Zdobył w zakresie o b y c z a j o w y c h praw kobiety idą w 100 procentach na rzecz indywiduum — prawa osobistości nie rozróżniają płci. Instytucja małżeństwa stała się bez nadzieję próbą współżycia dwojga „ja” — bez zobowiązań. Jeśli usłyszysz wołanie o wolność, o przestwór dla „rozpięcia skrzydeł do lotu”, aspiracje do „życia”, wyrzekanie na duszność atmosfery mieszczańskiej, na brak ideałów, — nie ludźmy się, ten poryw rycerski, to ciągle indywiduum, starające się pozbyć jakichś resztek łańcucha. A niechże osobistość, broniąc swych praw i zgodnie ze swoją naturą, zapragnie dla siebie zewnętrznego oparcia, — obruszy przeciw sobie zorganizowane falangi, występujące do walki z klerykalizmem, z nacjonalizmem, z wstecznictwem.

Indywiduum zdołało zagarnąć dla siebie nawet bohaterstwo, jak świadczy tak popularny obecnie kult żołnierza nieznanego.

Na wojnie zwycięża poświęcenie, odwaga, rozum — wszystko cechy osobistości i wszystko dokładnie znane. Każdy epizod wojny ma swoje dokumenty, ustalające szczegółowo, nawet drobniaczko i imiennie zasługi i winy. Bezimiennie mogą zostać tylko nieświadome odruchy indywiduum, zagrożonego w swym istnieniu: panika, porzucenie broni, grabież, okrucieństwo, albo rozpaczna czynna odwaga. Kto rozpoczął? — Nie wiadomo, bo odpowiedzialność jest zbiorowa, względnie zbiorowa jest zasługa, jeśli czyn miał pomyślny następstwa. Prawda, że zostaje zawsze, rozlana w masach, jakaś reszta bohaterstwa, której raporty nie zdołały ujawnić. Dlatego myśl uczucia t a k z e tej reszty pod postacią żołnierza nieznanego była bardzo wdzięczna. Taki zapewne miał cel wnioskodawca, ale wdzięczna myśl pochwyciła opinię, nawykła już do orientacji w jedną tylko stronę. Z bezimienności uczyniono symbol, czczony nie t a k z e, lecz wyłącznie. Nie czcimy w nim zatem jakiejś utajonej reszty, ani osobistości, która jest znana, — czcimy w nim indywiduum, pociągnięte do ofiary, której doniosłości nie mogło ocenić.

Gospodarka indywiduum! Czyż trzeba jeszcze szukać innych przyczyn ujemnych objawów, w które tak obfituje nasza doba?

I nie to jest najgorsze, że niefortunny gospodarz, idąc za ślepym popędem, nabroił, że nam życie odspołeczni, — stokroć jest gorzej, że je ogłodzi i wyjałowi. Czemże je będzie karmił? Pierwsiotków odżywczych z siebie się nie dobywa, trzeba po nie sięgnąć nazewnątr — czyli oddać głos i wolę osobistości.

Więc tymczasem żyjemy w dziwnym świecie. Cała strona życia, w której gospodarz jest niekompetentny, przedstawia się nierealnie. Coś się dzieje, coś słychać, coś sobie zarczają — i to wszystko nie ma treści. Błakają się ciennie wielkich idei. Usunięto z nich czynnik poświęcenia, są sterylizowane i higieniczne — jak kawa bez kofeiny. Wiara — jakieś krople kojące z domowej apteczki, zabezpieczenie na wszelki wypadek. Ojczyzna — wielka firma, pokrywająca wszelkie interesy. Słychać różne hasła, gromkie i miarodajne, tylko treści w nich niema, bo gospodarz już ziarno wyluskał, społeczeństwo zostawił pustą słomę. Słyszmy: humanizm, pacyfizm, demokracja, postęp — i to wszystko nic nie znaczy.

Na szczęście żalosny obraz społeczeństwa pod rządami indywiduum ma także jasne punkty. Tu i ówdzie ludzie po słomianym reżimie czują się naczecz. Jałowość życia wywołuje reakcję: głód mistycyzmu. Myśl, co koło siebie wszystko już podważyła, szuka oparcia dalej.

Przychodzi chwila, że ludziom prawdy potrzeba, jak tchu. Szuka ją przewodnich idei, jakiejś solidnej podstawy.

Jan Korolec

Proces Wiktora Hugo

W jednym z ostatnich numerów francuskiego tygodnika „Je suis partout”, ukazał się artykuł znanego pisarza, Georges Batailla, autora znanej książki o sprawie żydowskiej, poświęcony Wiktorem Hugo, a stwierdzający, że wokół osoby tego znanego poety wytworzyła się atmosfera zupełnie niezdrowa. Wolno bowiem krytykować Vigny’ego, Lamartina, Musseta i innych współczesnych poetów, krytykowanie Wiktora Hugo jest świętokradztwem. Ustępuje się z niego zrobić największego pisarza francuskiego. Na rzeczową krytykę nie odpowiada się rzeczowo, staje się prostru na stanowisku, że mistrz jest tabu.

Wśród wielbicieli Wiktora Hugo odróżnić trzeba dwa typy: jedni robią interes na swym kule, drudzy są poprostu przez pierwszych nabierani. Pierwsi powiadają: „Wiktora Hugo jest tak wielkim poetą, że cokolwiek powiedział lub zrobił, nosi cechę wielkości”, i korzystając z tej formułki, przenoszą własne myśli, natury bardzo podejrzanej. Drudzy powiadają: „Wiktora Hugo jest tak wielkim pisarzem, że jeśli coś napisał lub zrobił, co nie jest wielkie, to nie ma to znaczenia i byłoby tylko czepianiem się wskazywaniem tych błędów” i w ten sposób pozwalają pod sztandarem geniusza poetycznego przemycić najbardziej podogrzane towary.

Krytyka musi przejść do porządku dziennego nad oburzoną protestami, ironicznymi uśmieszkami, podantycznymi uwagami. Krytyka musi odpowiedzieć sprężynieniu wielbicieli, że niektórzy nieporównanie wiersze, przepiękne poematy Hugo nie mogą usprawiedliwiać głupstw, których nabierani nie chcą zauważyć, spryciarze zaś chcą z nich wyciągnąć jaknajwięcej korzyści dla siebie. Dzieła Hugo właśnie ze względu na ich rozmaitą wartość, nie mogą uchylić się od krytyki. Ta znowa wielbicieli istniała już za życia Hugo. Charakterystycznie ją Barbey d'Aurevilly następującymi słowami: „Niezależnie zwolennicy wolnej myśli ogłosili autora „Nędzników” za nieomylnego i to tylko dlatego, że demagogia jest uszczęśliwioną znalazieniem wielkiego trębacza, trąbiącego jej podobieństwo”. Te słowa, wygłoszone przed 70 laty, do dziś dnia są prawdziwe. I mimo tej znowy, najwięksi pisarze pisali o Wiktorem Hugo w sposób wybitnie krytyczny.

GOETHE

„Czytałem w ciągu ostatnich dni „Notre Dame de Paris” i musiałem się uzbroid w dużą dozę cierpliwości, by znieść te męczarnie, które odczuwałem przy tej lekturze. Jest to największe napisano. Poza tem męczarnie, obzydliwa książka, jaką kiedykolwiek się znoś, nie są równoważone radością, jakby sprawiło prawdziwe przedstawienie natury ludzkiej, jakiegoś charakteru ludzkiego. Przeciwnie, książka Wiktora Hugo nie ma w sobie naturalności i prawdy. T. zw. osoby, w niej występujące, nie są prawdziwymi ludźmi, lecz marionetkami z drzewa, ktoromi autor dowolnie dyryguje, każąc im czynić różne ruchy i grymasy, by otrzymać zamierzony przez siebie efekt. Jaka dziwna epoka, w której książka taka nie tylko jest możliwa, ale uważana jest za możliwą do czytania, a nawet za zabawą”.

„Wiktora Hugo jest poniżej samego siebie: czyż nie spał on w „Chalcie islandzkiej” więzieniu granitowego przy pomocy wiązki słomy?” „U Wiktora Hugo naturalność znajduje się tylko przypadkiem”. „Było rzeczą ważną dla naszej epoki, a może i dla

BALZAK

„Wiktora Hugo jest poniżej samego siebie: czyż nie spał on w „Chalcie islandzkiej” więzieniu granitowego przy pomocy wiązki słomy?” „U Wiktora Hugo naturalność znajduje się tylko przypadkiem”. „Było rzeczą ważną dla naszej epoki, a może i dla

Z dżungli reklamy filmowej

O poradnię świadomego kinomanstwa

Każda reklama to — bujda, lecz reklama filmowa to wyjątkowa bujda, to bujda z premedytacją, bujda techną nierzaz sadyzmem, a nierzaz poprostu głupotą. Zeby zrozumieć prawdę, ukrytą w reklamie filmowej, trzeba być człowiekiem, wtajemniczonym, we wszystkie jej zawile arkana. Bo przecież reklama, to miast, jak wzrok węża na ptaszki: „Uwaga! Prosimy na chwilę stłumić przerażenie! Zahartujcie nerwy swoje! Zapowiadamy pierwszy transcendentalny film — „Śmierć odpoczywa” lub „zapierająca dech w piersiach walka Chin z Europą! Mieszanie cywilizacji i okrucieństwa! Najtajniejsze zakamarki obrządków chińskich! w filmie „Zemsta doktora Fu Manchu”.

Reklama „na wesoło”: „Można nie grać na loterii, nie słuchać radia lub nie krzepić się cukrem! Można być melancholikiem, cholerykiem, czy alkoholikiem! Można lubić lub nie: kino, teatr albo rewję, ale nie można nie zobaczyć „Csihi” i nie polubić Franciszki Gaali”.

Reklama „na smutno”: „Papryka to uczta dla narkomanów” (czemu nie dla wisielców!). I oto wreszcie przykłady reklamy „erotycznej”: „Potężny dramat erotyczny ojca, córki i kochanka p. t. „Zhañbiona” — Oszołamiąca wystawa mód i modelek”, albo „Hupla” — to największe arcydzieło erotyczne ostatnich lat! „Hupla” — to szalejące zmysły! „Hupla” — to rozkaz miłości! „Hupla” to symfonia erotyczna! „Hupla” — t. raj — a ziemi! „Hupla” — to kobieta bez parawanu (a jakże to kobieta nosi na sobie parawan?). „Hupla” — to monumentalne arcydzieło, poświęcone szalejącym zmysłom z rudowłosa uwodzicielką — kapłanką orgiastycznej miłości, Clarą Bow w roli głównej.

Kierowany uczuciem „miłości bliźniego”, rzucam hasło: — Twórzmy kadry filmowo uświadomionych widzów kinowych! W tym też celu, poczynając od następnego artykułu, rozpoczynam wykłady Nauki Racjonalnego Chodzenia Do Kin. Nie pomyślicie, broń Boże, że będę uczył was chodzenia do kina na gapę! Będzie to nauka uczciwego chodzenia za własne (lub pożyczone) pieniądze, chodzenia rozsądnego i racjonalnego. Niedosć tego! Noszę się nawet z planem otworzenia w stołicy „PORADNI ŚWIADOMEGO KINOMANSTWA”, ale o tem — potem.

Sandacz.

samemu Wiktora Hugo, by poemat „Nornani” był osądzony bezstronnie i by człowiek dobrej woli zaprotekował... przeciwko fałszywemu sukcesowi, któryby nas ośmieszył, gdybyśmy go zostawili bez słowa protestu”. „Ray Blas jest ogromnym głupstwem, wierszowaną podłością. Nigdy obzydliwość i głupota nie odtańczyły takiej wyuzdanej sarabandy”.

LAMARTINE

„Nędzniczy”. Ta książka, stanowiąca akt oskarżenia przeciwko społeczeństwu, powinna się właściwie nazywać: „Epopeja kanalii”. Ona pogarsza stan chorego, zamiast go pocieszyć i uzdrowić”. „Rozpowszechnianie ideałów, niemożliwych do realizacji, to ścieżka w masach ślepy gniew rozpacz”.

MÉRIMÉE

„Hugo nie ma ani jednego momentu naturalnego. Gdyby ta książka („Nędzniczy”) była mniej śmieszna i mniej długa, to byłaby niebezpieczna”. „Jaka szkoda, że ten „chłopiec”, który stwarza takie piękne obrazy, nie ma do swej dyspozycji szczypty zdrowego rozsądku i dobrego smaku, któreby go powstrzymały od mówienia podłości, niegodnych niezłownego człowieka”.

BAUDELAIRE

„Ten człowiek jest tak mało uduchowiony, że przestraszyłby nawet notariusza. Hugo, kapłan, ma swe czoło pochylone, zanadto pochylone, aby coś dojrzeć poza swoim cieniem”. „Można być w pewnej dziedzinie nawet genialnym i być jednocześnie głupcem. Dowiódł nam tego Wiktora Hugo”.

TAINÉ

„Wiktora Hugo — pierwsza epoka: nie określonego, to zwyciężaj instrument muzyczny, następnie takt nowy i zadziwiający w służbie najrozmaitszych idei pozytywistycznych: chrześcijaństwo, ludzkość, legitymizm, Napoleon, Ludwik-Filip, moralność, swawola i t. p. — Druga epoka: w tej naturalnej próżni — republika, socjalizm, marzenia humanitarne zajmują całe miejsce, jednocześnie są instrumentem się psuje, a takt staje się taktem głuchego”.

Starano się mówić szerokiej opinii, że wpływowi Wiktora Hugo ulegali wszyscy najwybitniejsi pisarze francuscy XIX wieku. Tymczasem, jak to stwierdza książka Ferdynanda Gregora o Wiktorem Hugo, pisarz ten sam uległ wpływom Lamartina, Vigny’ego, Mérimée’go, Berangera, Sain Benve’a. Pozwala to Bataillowi na wydanie o Wiktorem Hugo następującej opinii: „Jeśli w pewnym sensie można utrzymywać, że Wiktora Hugo „strecił” w sobie tendencje swego wieku”, to należy ze względu na wpływ, jaki wywarł, ale ze względu na tysiączne wpływy, jakim uległ. Wrażenia, uczucia, myśli, nie, co należało do innych, od rzeczy wielkich do małych, nie było mu obce. Urodzony wulgaryzator, z dobre rozwiniętym poczuciem potrzeb publiczności, brał w posiadanie wszystko, a ponieważ jego wymowa była najbardziej krzyżująca, a jego głos tłumil głosy innych, to w końcu słyszano i znano tylko jego samego”.